Nr 17. Kraków, dnia 1 września 1902 r. Rok III.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Mikołajska 7
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska l. 9. — Konto czekowe 860.695.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Mikołajska l. 7, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Drugi kongres austr. kolejarzy.

Wiadomo, że w r. 1896 odbył się we Wiedniu I. kongres austryackich kolejarzy. Kongres ten aczkolwiek odbył się w warunkach mniejszego uświadomienia i mniejszej solidarności funkcyonaryuszy kolejowych, nie pozostał jednak bez wpływu na ruch obecny. Na kongresie tym ustalono żądania wszystkich kolejarzy w jednolitą formę, znaną jako „Projekt ustawy kolejowej“, która przez posłów socyalno-demokratycznych parlamentowi już trzykrotnie przedłożoną została, że zaś projekt ten dotychczas nie stał się jeszcze obowiązującą ustawą, to nie wina posłów socyalno-demokratycznych, ale tych kolejarzy, którzy jeszcze ciągle unikają organizacyi.

Tego roku z początkiem grudnia odbędzie się II. kongres austryackich kolejarzy, który naturalnie w zupełnie odmiennych warunkach będzie obradował. Zadaniem jego będzie zebrać daty z doświadczeń przeszłości, celem wyzyskania tychże na potrzeby przyszłości. Szczególniej zaś kwestya organizacyi będzie jednym z najistotniejszych punktów porządku dziennego.

Mimo rezolucyi I. kongresu oświadczającej się za scentralizowaną organizacyą, mimo to że od tego czasu 6 lat już upłynęło, dalecy jeszcze jesteśmy od ideału wyrażonego w rezolucyi. Urzędnicy ciągle jeszcze błądzą po manowcach, nie mogąc znaleść drogi, któraby ich zbliżyła do preletaryuszowskiej organizacyi. Na innem miejscu podajemy, jak wyobrażają sobie banmistrze wywalczenie swych ekonomicznych postulatów. Maszyniści dzielą się na młodych i na starych. Pierwsi rwą się do ogólnej organizacyi, porywy ich powstrzymują starzy, którzy z powodu dosługiwanych lat służby zobojętnieli dla sprawy ogółu, zasklepiając się w samolubnym konserwatyzmie.

Zaznaczamy zaraz na wstępie, że kongres grudniowy nie będzie bynajmniej kongresem partyjnym, lecz przeciwnie, przynależność do jakiegoś stronnictwa albo kategoryi będzie tutaj rzeczą zupełnie obojętną, chodzi bowiem o to, aby najodmienniejsze przekonania, poglądy i kategoryje służbowe miały swoich rzeczników.

Z tą samą słusznością, z jaką nasze stulecie nazywamy wiekiem pary, wiekiem wynalazków, wiekiem elektryki, z tą samą słusznością możemy je nazwać wiekiem organizacyi. Albowiem skupianie jednolitych sił jest stanowczo zjawiskiem naszych czasów, objawiającem się na wszystkich obszarach życia społecznego. Gminy, kraje i państwa są organizacyami, niemniej jest nią rodzina i zbory religijne. Wyznawcy tych samych przekonań politycznych organizują się w stronnictwa, uczeni tworzą związki. Organizuje się przemysł, rolnictwo i handel, dlaczegóż więc różne rodzaje pracy nie miałyby się organizować?

Dlatego i kolejarze muszą się organizować, nie zależy to od ich woli, ale od stosunków ekonomicznych, których wpływ i działanie tak samo są niezmienne, jak prawa natury. Jedna organizacya daje początek drugiej. Organizacya kapitału daje początek organizacyi pracy. Kwestya posiadania albo nieposiadania jest tutaj rozstrzygającą wskazówką, w jakiej organizacyi jest miejsce dla każdego.

Pewnem jest, że każdy przecież rozumie, że wszyscy posiadający mają jeden wspólny interes, tak samo, jak wspólnym jest interes wszystkich nie posiadających. Aby nas źle nie zrozumiano, zaznaczamy, ze pod posiadaniem rozumie się wielki kapitał, przynoszący ogromne renty dozwalające żyć bez trosk i pracy próżniakom, a nawet i głupcom. Podczas gdy nieposiadanie jest to ciężka praca, choćby się miało studya uniwersyteckie i choćby się było geniuszem. Jasnem jest, że kolejarze nie są przecież klasą posiadającą, i ten strażnik i ten konduktor, maszynista i adjunkt oprócz pracy nic więcej nie posiadają, każdy z nich jest tylko robotnikiem i każdy z nich powinien znachodzić się tam, gdzie się organizuje praca. Interesy przeto wszystkich kolejarzy są jedne i te same, a jeden i ten sam interes jednej organizacyi wymaga.

Oto są kwestye, któremi będzie się zajmował kongres grudniowy. Musi się tam rozstrzygnąć, czy w interesie całości można będzie tolerować pewne odrębne organizacye, czy też ma się je zwalczać jako szkodliwe interesom ogółu.

Aczkolwiek pożądanem jest, aby na kongresie każdy wypowiedział swobodnie swoje przekonania, chociażby one były antypodami przekonań drugiego, to przecież koniecznem jest, aby nie ograniczać się do próżnych słów i frazesów, lecz aby wywody swoje każdy popierał silnymi niezbitymi argumentami i dlatego, aby ewentualni uczestnicy kongresu zechcieli w tym celu zadać sobie trudu, przygotowując się już teraz przez wyczerpujące studyum do dyskusyi w kwestyi organizacyi.

Powtarzamy, że w kongresie wezmą udział wszystkie kategorye i zwolennicy wszelakich przekonań, bez względu na to, czy są to zorgazorganizowani albo niezorganizowani funkcyonaryusze naszego zawodu.

Lwów, Munina, Czerepkowce, czyli Przekleństwo złych czynów.

Daremnemi są wołania personalu przez usta zawodowych organów. Daremnymi są protesty przeciw morderczym turnusom, wnoszonym przez ten personal tak do najniższych przełożonych, jakoteż stopniowo do wszystkich instancyi aż do ministerstwa kolejowego. Daremnemi są wszelkie przestrogi wypowiadane z trybuny parlamentarnej. Daremnemi są orzeczenia uczonych, że przeciążenie pracą musi wywoływać katastrofy kolejowe. Daremnymi są w końcu niezliczone wyroki sądowe uniewinniające funkcyonaryuszy kolejowych jako rzekomych sprawców owych katastrof. Wszystko na darmo. Głęboko uczeni kierownicy kolejnictwa wierzą tylko w jedno, wierzą jako »u...eni« w to: z czego nauka się wyśmiewa, drwi i szydzi, wierzą fanatycznie w fatalizm, wobec którego zdaniem ich, rozum ludzki jest bezwładnym i któremu nie można się opierać. Aczkolwiek śmieszna, jest to jednak bardzo wygodna teorya, dozwalająca wielkie zbrodnie zwalać na nieznane wyższe siły, popularnie zwane fatalizmem, a nieco uczeniej: *„Vis major“!* Tymczasem owe rzekomo nieznane siły nie są tak tajemnicze i nieuchwytne, ale owszem są one dotykalnemi, dającemi się obliczać, ważyć mierzyć i zakreślać sobie granice. Owe niegodziwe siły są to: niedołęstwo, sknerstwo, lekceważenie życia ludzkiego, kapitalistyczna zachłanność, wogóle dzisiejszy »sparsystem« z całym aparatem administracyjnym skonstruowanym na jego usługi. »Sparsystem« jest owym *„Vis major“* płatającym milionowe szkody, a Vis-Wittek, Vis-Wierzbicki, Vis-Horoszkiewicz, Vis-Festenburg i niezliczona falanga biurokratycznych »wisusów« składa się na jego całość, zrządzającą katastrofę po katastrofie.

Nic bardziej nie potępia zarządów kolejowych,

jak ich własne doniesienia do czasopism codziennych. O katastrofie w Jarosławiu pisano n. p. w dziennikach: »C. k. dyrekcya kolei zawiadamia, że dnia 10 sierpnia b. r. na stacyi Jarosław-Munina najechał pociąg towarowy na próżne wozy, palacz został poraniony. Jadący następnie pociąg pospieszny opóźnił się z tego powodu o 34 minut«. — I nic więcej.

Nie doniesiono, że szkoda wynosi 120.000 koron, że zniszczono mnóstwo towarów, że personal był niewypoczęty, że ruiny pociągu spiętrzyły się do wysokości dwóch piąter, że z wozów i maszyny tylko trzaski i stare żelaziwo pozostało. To wszystko są drobiazgi nie wartające wspomnienia. Najważniejszą rzeczą było to, że pociąg luksusowy wiozący bogaczy i wielkich panów spóźnił się o 34 minut!... Że wielcy ci panowie do Berlina, Wiednia albo Paryża o 34 minut za późno może przyjadą, to było całem nieszczęściem i najnieprzyjemniejszą rzeczą w całej katastrofie.

Pomijamy już drobniejsze wydarzenia w Rodatyczach dnia 26 czerwca b. r., ale o katastrofie lwowskiej dnia 3 sierpnia na dworcu towarowym, gdzie dwa pociągi ciężarowe wjechały na siebie, o tem urzędowo ani słówka nie doniesiono. Szkodę zrządzoną tamże oceniają także na 40.000 koron, a uszkodzonym został kierownik pociągu Godfried Józef.

W tydzień po lwowskiej katastrofie następuje karambol jarosławski. W Muninie o głodzie i chłodzie pełnił służbę »stationsmeister« Migacz Juliusz, nieobeznany ani z lokalnym rozkładem jazdy pociągów, albowiem przed kilku dniami z Rodatycz do Jarosławia przeniesiony, ani też jako nowicyusz w obcej wielkiej stacyi nie przydzielony drugiemu urzędnikowi do zaznajomienia się z służbą, ani też nie znający przydzielonego mu personalu, nadto zmuszony wykonywać obok służby ruchu także służbę telegrafisty, gdyż ze względu na oszczędność, w Muninie urzędnik służbowy jest naczelnikiem stacyi, telegrafistą i urzędnikiem ruchu i absolutnie nikogo nie ma do pomocy. Blokowy Filipiak nie rozróżnia również rzymskich cyfr **IV** i **VI** a przynajmniej przychodzi mu to z trudnością po długiem natężeniu służbowem, wskutek czego łatwo mógł się omylić i zwrotnicę na tor szósty ustawić. Filipiaka obowiązywał nastąpujący turnus:

12 godzin służby, 12 godzin wypoczynku,
12 „ „ 24 „ „
12 „ „ 12 „ „
i t. d. od początku.

Partyę konduktorów obowiązywał morderczy turnus, ważny od dnia 1 maja, postanowiony rozporządzeniem lwowskiej dyrekcyi L. 21.906 i powtarzający się dwa razy w miesiącu. Każda partya robiła w miesiącu około 16 tur służbowych, z których większa część między wyjazdem a powrotem do domu zawierała około 48 godzin służby i pogotowia, przeciętny zaś czas samej jazdy bez spóźnień wynosił około 11 godzin na dobę, z czego połowa na nocną służbę przypadała. Dokładną analizę tego podziału służbowego uwidocznimy na innem miejscu.

Jeszcze nie ochłonęliśmy z przerażenia na wieść o katastrofie jarosławskiej, aż tu nadchodzi druga wiadomość o jeszcze straszniejszej katastrofie pod Czerepkowcami na Bukowinie. Między innemi winą ma być tutaj oszczędzanie na konserwacyi dróg żelaznych, o czem także mówił dr Ellenbogen w pamiętnej mowie dnia 12 maja b. r.: „Muszę donieść panu ministrowi kolejowemu, że częściowe przestrzenie w Galicyi są w tak zaniedbanym i zepsutym stanie, że fachowcy oświadczają, iż na wypadek wojny przestrzenie te nie sprostałyby swemu zadaniu".

Niespełna w tydzień po katastrofie jarosławskiej, bo 15 sierpnia b. r. w oddaleniu 2 kilometrów od stacyi Czerepkowce na Bukowinie, między stacyami Rudą a Czerepkowce, w czystem polu, nastąpiło wykolejenie niemal całego pociągu osobowego Nr 314.

Ostatnie 3 wozy pociągu pozostały na torze, natomiast wyskoczyły z szyn jedna lokomotywa, 10 wozów osobowych, 2 wozy pocztowe i wóz pakunkowy. Pociąg o dwóch maszynach był przepełniony, albowiem wracała nim ogromna ilość pielgrzymów z miejscowości odpustowej Kaczyka. Wykolejenie nastąpiło w ostrym łuku. Wóz pakunkowy, obydwa wozy pocztowe i jeden wóz osobowy wywróciły się na prawą stronę, najbliższy wóz osobowy do rowu na lewą stronę, inne wykolejone wozy z mniejszem lub większem nachyleniem poustawiały się w poprzek toru kolejowego. Rannych jest około 40 osób, z których dwie kobiety zmarły zaraz dnia następnego, cała służba pociągowa: (6 osób,) odniosła ciężkie skaleczenia. Lokomotywy prowadzili maszynista Kottek Ferdynand i Hnidyn Ignacy. Pierwszej pomocy udzielił rannym w 30 minut po wypadku lekarz z Hlibokiej, a po upływie pół godziny pociągiem ratunkowym przybyło 4 lekarzy z Czerniowiec. Katastrofa ta spowodowała przerwę w ruchu, wskutek czego komunikacya osób dalszych pociągów przez dwa dni odbywała się przez przesiadanie. Ciężkie pokaleczenia odnieśli konduktorzy: Moskwa Jan, A. Steller, Podgórski Stanisław, Zbyr Jan i Pawlikowski Adam. W chwili katastrofy w Hliboce znachodziła się maszyna od pociągu Nr. 380. Maszynę tę zarekwirował naczelnik Sabath na miejsce wypadku wraz z kontrolorem ruchu Jabłońskim. Przybywszy na miejsce panowie ci nie mieli nic pilniejszego do roboty, jak rzucić się na maszynistów Hnidyna i Kotteka celem odebrania im skrawków papierowych, na których automat znaczy chyżość jazdy. Z powodu tej napaści omal że nie przyszło do bójki między personalem maszynowym a panami kontrolorami. Posłano nawet po żandarmów celem odebrania przemocą tych dokumentów, służących na uniewinnienie maszynistom, którzy korzystając z zamieszania zabrali z sobą skrawki i ukryli się w polu tak długo, dopokąd nie nadjechał ich naczelnik z Czerniowiec Meisner, któremu w końcu dokumenty te wręczyli. Szkodę oceniają na pół miliona koron.

Przyczyną katastrofy pod Czerepkowcami był niezaprzeczenie zły stan drogi żelaznej. Ale jakżeż można wymagać, aby drogi te były w dobrym stanie, jeżeli obok oszczędności, jako banmistrze służbę konserwacyi wykonują niefachowi ludzie: „komisknopfy", którzy przed kilku miesiącami byli feldweblami, a naczelnikiem sekcyi w Ickanach, do którego miejsce katastrofy należy, jest urzędnik administracyjny Tytus Ritter v. Onciul, nie mający pojęcia o służbie technicznej i który ze względów politycznych wyniesionym został na to stanowisko.

Ostatecznie nie małym powodem jest i to, że robotnicy torowi zamiast pracować przy konserwacyi, po 10 i więcej ludzi przez całe lato pracują około gospodarstwa banmistrza Depty i naczelnika stacyi Wintera. Albowiem Depta obawiając się denuncyacyi ze strony tego ostatniego i do jego usług komenderuje robotników konserwacyi.

Galicyjskie wybory.

W poprzedzającym numerze ogłosiliśmy okólnik c. k. dyrekcyi kolejowych w sprawie wyborów do funduszu prowizyjnego. Okólnikowi temu nic nie mieliśmy do zarzucenia, zawiera on bowiem w sobie wszystko to, co legalne i uczciwe wybory cechować powinno. Tymczasem okazało się w praktyce, że organa podwładne dyrekcyom kolejowym, dopuszczały się niesłychanych łajdactw wyborczych, urągających poleceniom przełożonej władzy wydanych w tym kierunku. Cały szereg poniżej przytoczonych faktów utwierdza nas w tem przekonaniu, że oprócz publicznego okólnika wydano także poufne wskazówki do naczelników służbowych, polecające wręcz przeciwne postępowanie, jednem słowem zachęcające do nadużyć wyborczych. Czy nadużycia te były wybrykami samowoli, objawem niekarności i nieposłuszeństwa czy też pochodziły z wyższej inspiracyi, przekonamy się niebawem, śledząc w jaki sposób c. k. dyrekcye zachowywać się będą w obec nieposłusznych funkcyonaryuszy, który poważyli się lekceważyć sobie rozkazy przełożonej władzy? I dla tego szczególniej dla wiadomości c. k. dyrekcyj kolejowych podajemy poniżej wszystkie wiadome nam nadużycia:

Hliboka. Wbrew rozporządzeniu dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie i kierownictwa ruchu w Czerniowcach, naczelnik Salomon Sabath zwoływał pojedynczo każdego z członków funduszu prowizyjnego do swej kancelaryi i nakazywał podpisywać próżne kartki głosowania. Dnia 13 sierpnia na rozkaz Sabatha, robotnik Meler, spełniający tutaj funkcye sekretarza stacyjnego, przywołał blokowego Georga Rusnaka i przedłożył mu do podpisania próżną kartkę głosowania. Rusnak zażądał, aby mu pokazano, którzy kandydaci zostaną wstawieni do kartki przez niego podpisanej. Meler pokazał mu listę dyrekcyjnych kandydatów, w obec czego Rusnak odmówił podpisu, w tej samej zaś chwili wszedł Sabath do lokalu, a zobaczywszy w ręku Melera listę dyrekcyjnych kandydatów i podejrzywając go o zdemaskowanie jego wyborczych zamiarów, przywołał go do swej kancelaryi, gdzie go obił a następnie z roboty wydalił.

Robotnicy którzy już podpisali kartki głosowania, dowiedziawszy się o tym brutalnym postępku, zażądali kartek głosowania, aby przekonać się kogo Sabath tam wstawił, tenże kartek nie wrócił jednak i odmówił ich żądaniu.

Czerniowce. Naczelnik ogrzewalni czerniowieckiej Meisner wyjechał na przestrzeń i odgrażał się wszystkim podwładnym, że jeżeli będą głosować na kandydatów organizacyi a nie na kandydatów dyrekcyjnych, to wszyscy zostaną z roboty wydaleni, a względnie spensyonowani.

Przemyśl. Mimo okólników głoszących bezstronność władz kolejowych przy wyborach do zarządu funduszu prowizyjnego, przemyskie władze kolejowe rozwinęły szaloną presyę. W warsztatach, w ogrzewalni, przy konserwacyi dróg porozdawano werkführerom i zausznikom dyrekcyjnym karty do głosowania z tem, aby ludzi ze swoich partyj zmuszali do głosowania na dyrekcyjną listę kandydatów. Wbrew zwyczajowi nie rozdano kart do głosowania członkom, ale polecono osobiście zgłaszać się po karty do inspektorów, aby módz przy tej sposobności wpływać na wyborców. Zwolennikom kandydatur dyrekcyjnych rozdano karty już 16, 17, 18, a innym oświadczono, że dopiero od 20 b. m. będą im karty wydane. Karty z dyrekcyjnymi kandydatami są litografowane w niemieckim języku i zaczynają się od nazwiska Fiebinger Albin, a kończą na Liebich Johann.

Na stacyi przylepiono odezwę inspektoratu, polecającą głosować za dyrekcyjnymi kandydatami, »aby głosy nie były rozstrzelone«.

W warsztatach kolejowych najgoręcej uwija się za dyrekcyjną listą niejaki Bukietyński renegat z organizacyi robotniczej, obecnie zausznik dyrekcyi.

Bukietyński, chcąc zasłużyć sobie na opinię wiernego i lojalnego względem dyrekcyi kolejowej, wziął na siebie rolę posiepaki przy agitacyi wyborczej. Groził on i obiecywał złote góry tym, którzy głosować będą na ministeryalną listę a przeciw liście zorganizowanych. Bukietyński zapomniał, jaki smutny los spotkał podobnego jemu draba, Michalika. Mimo psiej uległości i lizuństwa, kiedy dla słabości musiano Michalika spensyonować, wyznaczono mu po 21 latach służby wszystkiego 32 koron miesięcznej pensyi! Nadto aż do grobu będzie go ścigać pogarda i nienawiść współpracowników. Ten sam los i pana spotka panie Bukietyński, mimo pańskich porywów służalstwa i szczekań na organizacyę. Przeżyliśmy generałów Gutenbergów przeżyjemy i kiepskich frajtrów Bukietyńskich. Organizacya będzie zawsze organizacyą, a świnia zawsze tylko bezrogem bydlęciem.

Także i werkführer Bulczyński przypomina się znowu swojem zachowaniem. Marne to i niejednokrotnie moralnie wypoliczkowane indywiduum gwałciło robotników przy wyborach do funduszu prowizyjnego, zmuszając do głosowania na wrogich robotnikom kandydatów. Robotnicy ze wstrętem odwracali się od Bulczyńskiego, z którym nawet rozmawiać przynosi ujmę porządnemu człowiekowi.

Bulczyński w agitacyi swojej powoływał się

na inspektora p. Bartelmusa, że z jego polecenia wpływa na robotników. Jeżeli to miałoby być prawdą, byłby to najcięższy dla p. Bartelmusa policzek. Póki p. Bartelmus jest naszym uczciwym przeciwnikiem, to uczciwie z nim prowadzimy walkę, ale z chwilą kiedy p. Bartelmus zawiera spółkę z takim Bulczyńskim, to przynosi sobie ujmę, a nas zwalnia z form grzecznych.

Przy konserwacyi dróg rozdano robotnikom karty głosowania bez pieczęci naczelnika, które muszą być wedle okólnika dyrekcyj kolejowych unieważnione przy skrutynium. Zrobiono to umyślnie wiedząc, że wszyscy robotnicy od konserwacyi dróg będą głosowali na listę kandydatów, postawionych przez organizacyę kolejarzy.

Banmistrz Śliwiński na całej sztrece zmusił budników i innych zależnych od niego, do podpisywania już wypełnionych kart głosowania.

W warsztatach kolejowych inspektor Bartelmus przez pachołka swego Ostrowskiego, blacharza, kazał ogłosić robotnikom, że kto będzie głosował na urzędowych kandydatów, szybciej zaawansuje.

Bartelmus odebrał kilkanaście kart do głosowania i nie chce ich zwrócić do wypełnienia robotnikom. Nadużycia te rodzą ogromne rozgoryczenie między kolejarzami przemyskimi.

W czwartek 21 bm. zwołali kolejarze w sprawie tych nadużyć zgromadzenie, na którem po referacie tow. dra Józefa Mantla o ugodzie austro-węgierskiej, tow. Witold Reger, omawiając znaczenie wyborów do funduszu prowizyjnego, napiętnował ostremi słowy gwałty, popełniane na przekonaniach kolejarzy. Kolejarze przemyscy zbierają materyały celem wniesienia zażalenia do ministerstwa kolejowego na przemyskie władze kolejowe.

Z banmistrzem Śliwińskim, blacharzem Ostrowskim i innymi łapiduchami rozmówimy się niedługo, wyciągając na wierzch szereg rzeczy, z któremi musi się zapoznać komisya dyscyplinarna a także i sędzia śledczy. Takie brudne indywidua jak Śliwiński, powinny cicho siedzieć i Boga chwalić, że się im żyć pozwala, a nie zbrukanymi palcami wykradać uczciwym ludziom ich prawa obywatelskie. Łapówki Śliwińskiego, okradanie dyrekcyi przez wpisywanie swojej służby na listę przy kolei zatrudnionych robotników, wszystko stanie niedługo Śliwińskiemu.

Sucha. Tutejsza sekcya konserwacyi wydała okólnik o wyborach L. 717 gdzie między innemi stoi napisane: . . . . . . »Równocześnie załącza się panom (banmistrzom) listę kandydatów poleconą przez c. k. dyrekcyę kolei państwowych we Wiedniu«... Istnienie więc kandydatów rządowych, zostało stwierdzonem urzędowo.

Stanisławów. Błażek, urzędnik dyrekcyi stanisławowskiej, nie wydaje wcale robotnikom kart głosowania, lecz każe im podpisywać karty wypełnione nazwiskami kandydatów dyrekcyjnych. Tak samo postępuje banmistrz Hospodarecki i substytut Jan Jantz. Naczelnika stacyi w Dolinie naprózno prosili robotnicy, aby im wydał czyste karty głosowania. Magazynier Miksiewicz zmusza węglarzy do podpisywania kart z kandydatami dyrekcyjnymi. (Ten sam Miksiewicz zniewala robotników do zapisywania się do towarzystwa „Dobrej śmierci“! Niechętnym grozi wydaleniem z służby). Inżynier Fischler z konserwacyi dróg kolejowych (z sekcyi I) wydał polecenie podurzędnikom, aby robotnikom wydawali do podpisania karty z kandydatami dyrekcyjnymi. Agitatorem dyrekcyjnym jest nadkonduktor Köplinger.

Stryj. W czwartek 21 bm. rozdano robotnikom karty do głosowania, kiedy poczęto wypełniać karty nazwiskami kandydatów opozycyjnych, naczelnik Wasylewski zagroził, że niegłosujący za listą dyrekcyjną nigdy awansować nie będą, chociażby jaknajdłużej służyli przy kolei. Wobec tej groźby częściowo wstrzymano się od głosowania. Między innymi inżynier Ilnicki nakazywał wypełniać kartki kandydatami dyrekcyjnymi.

Zagórz. W piątek 22 b. m. odbyło się w Zagórzu zgromadzenie, na którem tow. Witold Reger z Przemyśla referował o organizacyi i funduszu prowizyjnym. Wybory do funduszu prowizyjnego przeprowadzono w Zagórzu bez nacisku z góry.

Krosno. Banmistrz Grohman rozdał podwładnym sobie robotnikom karty do głosowania do funduszu prowizyjnego już wypełnione rządowymi kandydatami.

Zarszyn. Banmistrz Kozłowski rozdał wypełnione karty do głosowania.

Posada Chyrowska. Naczelnik stacyi Wirstlein rozdał wypełnione karty do głosowania.

Lwów. Adjunkt Staub, znany z szacherek wyborczych do „kasy chorych“, ustanowił na dworcu towarowym osobnego pisarza do pisania kartek głosowania. Wbrew rozporządzeniu dyrekcyjnemu, że kartki głosowania mają pozostać przez kilka dni w rękach wyborców, pisarz ten zwołuje uprawnionych do głosowania do kancelaryi, sam wypełnia urzędowe kartki głosowania i każe je przywołanym wyborcom podpisywać. Sprzeciwiającym się oświadcza krótko, że taki ma rozkaz od Stauba i inaczej postąpić mu nie wolno.

Ickany. Dnia 18 sierpnia przyjechał tutaj Meisner, naczelnik ogrzewalni w Czerniowcach, któremu podlega tutejsza ekspozytura i udał się do stolarza Karczmarskiego, oświadczając mu, że przywiózł ze sobą kartki głosowania, które zostawił u werkmistrza Koblichy. Wprawdzie nie zmusza nikogo do głosowania, ale jeżeli komuś awans miły, niechże głosuje tak jak on sobie życzy, t. j. na dyrekcyjnych kandydatów.

Czerniowce. Maszyniści Ilnicki i Ogonowski uganiają po ogrzewalni i teroryzują wyborców, opowiadając, że „Tate“ Schaffner i naczelnik kierownictwa ruchu w Czerniowcach Hnidey polecili im agitować za kandydatami dyrekcyjnymi. Grożą przytem robotnikom wydaleniem ze służby, dyscyplinarkami i t. p.

Jarosław. Werkmistrz Gawlikowski, znany zaszczytnie z wyborów do „Kasy chorych“, jakoteż znany ze swej kochliwości i umizgów do żon swych podwładnych, o czem innym razem pomówimy, kazał ponalepiać dyrekcyjnych kandydatów na urzędowe kartki głosowania i potem kazał je podpisywać palaczom i pucerom. Personal stacyjny w Jarosławiu głosował za kandydatami organizacyi. Przyjechał jednak kontrolor ruchu Bartl i zabrał wszystkie kartki z sekretaryatu ze sobą. Ciekawi jesteśmy, co się stanie z temi kartkami i co wspólnego ma kontrola ruchu z wyborami? P. Bartl powinien był lepiej pilnować Rodatycz, Lwowa i Muniny a nie wyborów, a byłby przez to skarbowi kolejowemu zaoszczędził kilkaset tysięcy koron. W tem leży całe nieszczęście, że zamiast ruchu kontrolorzy pilnują wyborów. Co do Gawlikowskiego, to tenże głośno wyraża się, że „on dla głupich wyborów“ nie myśli postradać rangi adjunkta, na którą jako stary werkmistrz aspiruje, teraz albo nigdy ma czas odznaczyć się i zasłużyć sobie na nagrodę. Niechaj więc djabli biorą interesy personalu, on na tych wyborach musi zrobić interes i musi zostać adjunktem. Tymczasem zanim Gawlikowski zostanie adjnnktem, my się postaramy o taką kwalifikacyę dla niego, że wątpimy czy wystarczy ona bodaj na wykręcenie się z pod dyscyplinarki.

Jezierzany. Naczelnik Nawojski Józef porozdawał uprawnionym do głosowania osobno czyste kartki głosowania, a osobno listy kandydatów dyrekcyjnych, wyrażając się: możecie sobie głosować, jak wam się podoba. Gdy mu jednak wrócono kartki głosowania nalepione kandydatami organizacyi i gdy tenże zobaczył to, zaglądnąwszy do środka (gdyż tak misternie sporządzono owe kartki, że do środka łatwo wglądnąć) począł wołać, że kartki te nie są ważne, że tak głosować nie wolno, bo ma na to wyraźne polecenie z dyrekcyi (!), że takiem głosowaniem wyborcy sprzeciwiają się rozkazom dyrekcyi, skąd oni przyszli do kandydatów organizacyi, kto im dał te kartki itp. Potem zakończył: ja wam mówię po dobremu, że będziecie żałować tych wyborów, będziecie prześladowani, bo mi to wyraźnie mówił kontrolor ruchu. Słowem Nawojski tak długo męczył robotników, aż nalepili na wierzch kartki z kandydatami dyrekcyjnymi. Wybory odbyły się więc bez presyi!?

Buczacz. Znany z różnych kradzieży banmistrz Czekałowski a mimo to spełniający służbę banmistrza, kazał popodpisywać kartki głosowania, zabrał je ze sobą do domu i tam ponalepiał kandydatów dyrekcyjnych. Tak samo postąpił sobie banmistrz Nachmann Kazimierz z Monasterzysk.

Żuczka (Bukowina) Naczelnik stacyi Herman Widner najpierw ponalepiał kandydatów dyrekcyjnych na urzędowych kartkach głosowania, a potem zwoływał do siebie pojedynczo wszystkich wyborców i nakazał im kartki te podpisać.

Czerniowce. Banmistrz Werner (znowu banmistrz) zastępujący suspendowanego banmistrza Pfeifera, nakazał podpisać czyste kartki głosowania a przyniósłszy je do domu kazał do nich wpisać nazwiska kandydatów dyrekcyjnych. Czynności tej dokonał wachmistrz od obrony krajowej praktykujący w tutejszej sekcyi na banmistrza. Ładna praktyka!

Sekretarz Meisnera (naczelnika ogrzewalni) niejaki Popowicz, pijaczyna obdarta, cały dzień wysiadująca w knajpie, nawet z rąk nie popuszczał kartek głosowania, kazał je tylko podpisywać i zaraz ich chował. Tylko maszynistów się obawiał, im więc oddawał kartki wyborcze.

Mikuliczyn. Na rozkaz banmistrza Brodzika, wizer Ritter ponalepiał kartki głosowania kandydatami dyrekcyjnymi i kartki te do sekcyi odesłano.

Chyrów. Naczelnik Wirstlein nakazał podpisywać czyste kartki głosowania, a potem w kancelaryi nalepiono je kandydatami dyrekcyi.

Łupków. Banmistrz Urban wypełnione kartki głosowania nakazał podpisać strażnikom i robotnikom. Wzbraniającym się odpowiadał, że ma taki rozkaz od naczelnika sekcyi i tego musi się trzymać.

Podwysokie. Banmistrz Bolsiewicz zebrawszy podpisy na niewypełnionych kartkach głosowania, zabrał je do siebie do domu i tam przeprowadził wybory, nalepiając dyrekcyjnych kandydatów.

Drohobycz. Banmistrz Łuczyński kazał się wywieźć wózkiem na przestrzeń, a stając przy budkach, dawał czyste kartki do podpisywania. Gdy zaś wyborcy upominali się, że chcą wykonać swoje prawo wyborcze, Łuczyński odpowiadał im: „My już to sami zrobimy, my już wiemy kogo na kartce umieścić“. Po powrocie do domu Łuszczyński usadził w swoim magazynie robotnika Jacuniowa i kazał mu zebrane kartki wypełniać krndydatami dyrekcyjnymi.

Grybów. Dziś dnia 24 sierpnia nie otrzymaliśmy jeszcze kartek głosowania, aczkolwiek okólnik dyrekcyjny początek wyborów na 21 postanawia.

Żywiec. Naczelnik tutejszy zamiast postarać się o to, aby każdy z wyborców otrzymał osobiście kartkę głosowania, rozdzielił wszystkie kartki między kilku szachrai i lizunów i ci dopiero prowadzili propagandę za dyrekcyjnymi kandydatami. Na szczęście na ten lep nie wielu dało się złapać.

Chodorów. Naczelnik sekcyi Szpicberg i banmistrz Składziej zarządzili aby kartki głosowania nalepiono kandydatami dyrekcyjnymi, aby na kartce nikt się nie podpisywał i nie zaklejoną wrócił do sekcyi. Na kartkach tych nie było żadnej stampilii urzędowej.

Rohatyn. Także banmistrz Martynek z Podwysokiego dopuszczał się nadużyć wyborczych. Ze strachu przed „Kolejarzem“ nie wiedział jak sobie postąpić i niby był bezstronnym, pokryjomu jednak zwołał wszystkich uprawnionych do głosowania do swego mieszkania i tam kazał podpisywać kartki wypełnione kandydatami dyrekcyjnymi. Gdy jednak dowiedział się, że o tych łajdactwach wyborczych poczynają głośno mówić i szemrać, pofolgował nieco w swym zapale wyborczym. Gdy atoli poczęły doń napływać kartki z kandydatami organizacyi, trząsł się ze złości i natychmiast wyjechał na przestrzeń, aby ra-

tować co się da jeszcze, t. j. powstrzymać od głosowania na listę organizacyi.

Kołomyja. Z Kołomyi nadesłano nam kartkę głosowania ze stampilią II-ej sekcyi konserwacyi. Na kartce tej są już naklejeni kandydaci dyrekcyjni. Kartki takie wysłała sekcya konserwacyi wszystkim uprawnionym do głosowania. W chwili gdy to piszemy personal kołomyjski żali się (22 sierpnia), że nie otrzymał jeszcze kartek głosowania. Zachodzi obawa, aby nie postąpiono sobie jak przy wyborach do „Kasy chorych“. Wówczas z powodu nie wydania kartek nikt w Kołomyi nie głosował.

Czortków. Sekretarz tutejszej ogrzewalni Sarath rozdawał kartki głosowania z nalepionymi kandydatami dyrekcyjnymi. A gdy funkcyonaryusze nalepili na te kartki kandydatów organizacyi, Sarath wyraził się: „Co mi te bałwany narobili, będę tylko miał robotę, bo będę musiał wszystko odmaczać i odklejać“.

Trembowla. Naczelnik stacyi nakazał głosowanie na kandydatów dyrekcyjnych i oświadczył, że innych kartek nie przyjmuje.

Krzywe. Banmistrz Zbrożek zmusił wszystkich do głosowania na listę kandydatów dyrekcyjnych.

Rohatyn. Naczelnik stacyi odgrażał się wszystkim głosującym na kandydatów organizacyi wyrażając się do nich: „Co wy należycie do „Kolejarza“, podpiszcie się, że nie chcecie głosować na tych, co ja wam rozkazuję“.

Żywiec. Naczelnik sekcyi Barański pozostawił wszystkim swobodę głosowania. Gdy mu jednak oddano kartki z kandydatami organizacyi — czego widocznie się nie spodziewał — załamał ręce z rozpaczy i począł wymyślać i biadać nad swoim losem, bo co sobie pomyśli dyrekcya o nim, nie umiejącym wyborów przeprowadzić. Kazał więc kartki poprawiać na kandydatów dyrekcyjnych.

Tarnów. Wiśniowski, banmistrz II-ej sekcyi konserwacyi, mający do zawdzięczenia dyrekcyi bardzo wiele pobłażliwości w sprawie różnych łajdactw graniczących z kodeksem karnym, wywdzięczył się ze swej strony przy obecnych wyborach, rozkazując podwładnemu personalowi podpisywać kartki głosowania wypełnione kandydatami dyrekcyjnymi.

Przy obecnych wyborach wszystkich złodziei mają dyrekcye po swej stronie. Nie ma czego zazdrościć.

Tarnopol. Bessaga Włodzimierz zastępca naczelnika II-ej sekcyi konserwacyi, namawiał banmistrzów aby przeprowadzili wybory na dyrekcyjnych kandydatów, albowiem bardzo mu na tem zależy, aby mógł się czemś przysłużyć dyrekcyi. Jeden z banmistrzów odpowiedział mu, że to będzie trudną rzeczą albowiem większość personalu należy do organizacyi. Na to odpowiedział Bessaga: Co? do „Kolejarza“ należą! To same batiary, to branża z którą się nikt nie liczy (?).

Co do Bessagi, musimy zaraz na poczekaniu zaznajomić z nim czytelników. Jest to opój, walający się po rynsztokach ulicznych, za co nawet był już przez policyę aresztowany i dopiero na interwencyę kancelisty Spytkowskiego, wypuszczono go z dziury.

Sprawozdanie z czynności funduszu prowizyjnego za rok 1901.

I. Dochody.

W roku sprawozdawczym przedstawiały się następująco:

	K.
Majątek funduszu dnia 31 grudnia 1900	22,060.605·84
Bieżące wkładki członków . . .	1,852.942·27
Nadpłaty za doliczenie lat i przekroczenie wieku	102.674·91
Dotatek z funduszów ruchu . .	977.808·59
Oprocentowanie kapitału . . .	810.949·32
Dochody z nieruchomości (domów i pól)	142.400·70
Kary ściągnięte z funkcyonaryuszy	38.527·70
Nadpłaty w podwójnej wysokości	16.964.16
Różne wpływy	35·94
Suma dochodów koron	26,002.909·43

II. Rozchody.

Emerytury dla członków . . .	647.987·66
„ „ wdów	363.924·27
„ „ sierót	12.493·42
Odprawy	16.022·36
Zwroty wkładek	31.595·14
Dodatki na wychowanie dzieci .	101.054·48
Kwartały pośmiertne	8.299·98
Należytości stemplowe od wkładek członków	15.867·59
Zwrot wkładek za członków przeniesionych do fnnduszu pensyjnego	2.101·13
Inne wydatki	3.095·75
Strata na papierach wartościowych	19.276·20
Suma rozchodów koron	1,221.717·98

III. Stan majątkowy.

Z dniem 31 grudnia 1901:

Papiery wartościowe po kursie z 31 grudnia 1901	20,815.685·85
Dary	87.000·—
Realności (Kolonia w Nowym Sączu i t. p.)	3,495.334·25
Pretensyę u c. k. kolei państwowych	383.170·35
Suma koron	24,781.191·45

Stan majątkowy funduszu prowizyjnego wzrósł przeto w roku Sprawozdawczym o 2.720.586 koron, czyli że przewyższa bieżące wkładki członków o 867.644 koron.

Z końcem roku 1900 do funduszu prowizyjnego należało 50.615 czynnych członków, z czego przypadało 34.071 na stabilowanych funkcyonaryuszy a 16.544 na dziennych i prowizorycznych robotników.

Przyrost członków w roku 1901 wynosił 5.415 osób, a mianowicie 812 stabilizowanych i 4603 prowizorycznych robotników.

Wystąpiło z funduszu prowizyjnego 1323 czynnych członków, a mianowicie pensyonowano 439, zmarło 380, Resztę 504 członków wystąpiło dobrowolnie, wydalono ze służby, albo do wojska powołano. Stan członków czynnych z końcem roku 1901 wynosił przeto 56.030 uczestników, z czego przypadało 34.883 na stabilizowanych funkcyonaryuszy a 21.147 na dziennych robotników.

Z końcem roku 1900 pobierało prowizyę 1111 uczestników, 1000 wdów i 131 sierót, nadto dodatek wdowi na wychowanie dzieci pobierało 1338 sierót.

Z końcem roku 1901 emeryturę pobierało 1490 prowizyonistów, 1292 wdów, 149 prowizyonowanych sierót i 1850 sierót z dodatkiem wdowim na wychowanie.

Cyfry powyższe zawierają wiele dat pouczających, do których powrócimy kiedyś w specyalnym sprawie tej poświęconym artykule.

Grzeczne dzieci.

Banmistrze trzymający się zdala od ogólnej organizacyi, wnieśli petycyę do ministerstwa kolejowego, gdyż Bogiem a prawdą i ich położeniu materyalnemu nie ma co zazdrościć. Sprawę tę pojmujemy bardzo dobrze, a może nawet lepiej, aniżeli wszyscy banmistrze, którzy się zdobyli na taką »niesłychaną odwagę«, jak kilka arkuszy papieru z kilkuset podpisami, gdzie okręcając jądro rzeczy w bawełnę, wstydliwie ośmielają się przyznać: że właściwie położenie ich nie jest świetne i dlatego proszą bardzo uniżenie, aby im dozwolono pokornie prosić o wyjawienie swych życzeń.

Aczkolwiek kolejarze przywykli już do tego, że petycye do niczego nie prowadzą, mimo to stary ten zwyczaj ciągle jeszcze ma zwolenników w niektórych kategoryach funkcyonaryuszy kolejowych. O skuteczności zaś teraźniejszej — naturalnie nie pierwszej petycyi — przekonają się banmistrze w niedługim czasie. Nie zatruwajmy jednak słodkich nadziei p. p. banmistrzom naszemi przepowiedniami, a przypatrzmy się natomiast petycyi samej.

Na wstępie szeroko i głęboko memoryał rozpisuje się o wszystkich obowiązkach i trudach służby banmistrzowskiej, poczem kreśli materyalne położenie tej kategoryi:

„Tylko z głęboką troską, przy nadmiarze obowiązków służbowych może spoglądać dzisiaj banmistrz na finansowy rezultat codziennych swych wysiłków i nadludzkich zapasów z wymogami życia codziennego, jakoteż na swoją i rodziny swej przyszłość. — Mimo ograniczenia potrzeb domowych do najskromniejszej miary, z powodu z dniem każdym wzrastającej drożyzny, nie jest on w stanie wyżyć z dotychczasowych poborów — musi się wyrzec najniezbędniejszych potrzeb — dzieci jego, z braku dostatecznych środków pieniężnych wzrastają bez wychowania — i tak, mimo uciąźliwej pracy, przygląda się jak rodzina jego marnieje, jak niszczeje dobytek domowy i długi wzrastają w zastraszający sposób“.

Święta prawda, z której ani słowa ująć nie można. Ale chcielibyśmy widzieć bodaj jedną kategoryę kolejarzy, o której słowo w słowo tego samego powiedziećby się nie dało, któraby swoje położenie mniej rozpaczliwie mogła przedstawić?

Czy jest kategorya, któraby nie miała tych samych powodów do niezadowolenia i tych samych motywów celem uzasadnienia swych żądań o polepszenie bytu? Chcielibyśmy dalej wiedzieć, jak wobec równych wymagań, wobec przykrego materyalnego położenia wszystkich kategoryj zarówno, jak można dojść do celu bez współdziałania wszystkich zarówno uciemiężonych?

Niezorganizowani banmistrze, o których mowa, są tego zdania, że cel ten właśnie przez separatyzm da się osiągnąć i jeżeli się głośno krzyczy, że się jest odosobnionym, jeżeli woła się „Panie, patrz, oto nie jesteśmy tacy, jak tamci drudzy, dlatego daj nam więcej jak drugim“.

Taka bezrozumna taktyka widoczną jest z dalszej części powyżej wspomnianego memoryału:

„Że banmistrze mimo przykrego położenia ekonomicznego i mimo swego odosobnienia (tj. nie należenia do organizacyi, przyp. red.) nie dali się zwabić nawoływaniom tak zwanych stronnictw radykalnych (socyalistycznych p. r.), a nawet z tego powodu wystawieni byli na niezliczone osobiste nieprzyjemności, niech posłuży za dowód, że byli oni zawsze świadomymi swych obowiązków względem domu panującego, ojczyzny i swoich chlebodawców. Są więc tego przekonania, że w ten sposób zasłużyli sobie na tem większe prawo do uwzględnienia ich skromnych życzeń“.

Panowie ci w naiwności swojej przypuszczają, że obłudy ich nie potrafią należycie ocenić w ministerstwie kolejowem, że ministerstwu kolejowemu zależy coś na tem, jeżeli ktoś wypiera się socyalizmu, ale w nagrodę żąda, aby mu dano to, czego socyaliści żądają. Między wierszami każą oni czytać ministerstwu kolejowemu: »Ot widzisz panie, moglibyśmy być socyalistami, bo nas wabią do tego, ale zapłać nam, a wyrzekniemy się tej pokusy, zostając wprawdzie socyalistami tylko w ciasnem kółku i dla siebie, o czem zresztą nikt nie będzie wiedział, bo nazwy tej będziemy się wyrzekać jak szatana«.

Frakcya owych banmistrzów imieniem ogółu wmawia w ministra kolejowego, że należy do bardzo przyzwoitych ludzi. Nie dawno zapewniał minister Wittek, że także i maszyniści są bardzo przyzwoitymi ludźmi. Niechże więc panowie banmistrze spytają się maszynistów, co zrobił dla nich minister Wittek mimo ich przyzwoitości?

Chyba, że im to wystarczy, jeżeli z okazyi najbliższej rozprawy parlamentarnej wyrazi się: »Meine braven Locomotiv-führer und meine braven Bahnmeister«.

W końcu lojalność i miłość ojczyzny, które banmistrze w swym memoryale w tak wzruszający sposób opisują, są to ostatecznie bardzo piękne rzeczy. Nie możemy tylko pojąć, co wspólnego mają uczucia dynastyczne i patryotyzm ze służbą kolejową? Naszem zdaniem po-

bory służbowe należą się za wykonywanie służby kolejowej i nie są żadną nagrodą za przekonania osobiste. Autorowie memoryału zdają się jednak tego nie rozumieć i dlatego jak Filip z Konopi zmieszali patryotyzm z obchodzeniem przestrzeni i pisaniem książek roboczych.

Z przestrzeni i warsztatów.

Hliboka. (Bukowina). Długo i daleko trzebaby szukać, aby znaleźć harpagona podobnego tutejszemu naczelnikowi Salamonowi Sabathowi. Chciwość i skąpstwo tego człowieka nicby nas nie obchodziły, gdyby nie wkraczały w granice naszej skromnej własności i naszych przywilei. Sabath jest tak zachłanny, że bez namysłu zdarłby surdut z kogoś, gdyby wiedział że tenże drugi surdut jeszcze posiada. Grunta i szkarpy kolejowe dzierżawione dotychczas przez strażników i zwrotniczych w większej i lepszej części, zagrabił Sabath dla siebie, nadto wzdłuż przestrzeni Hliboka-Berhometh dzierżawi 3 kilometry szkarp za 6 koron a poddzierżawia je prywatnym hliboczanom za 72 koron. Robotnikom stacyjnym natomiast nie chciał odstąpić ani kawałeczka, z obawy aby nie powodować się pewnymi względami, gdyż tak bardzo niesumiennie nie mógłby obdzierać ludzi, którzy w jego polu za darmo cały rok robią. Powiernikiem Sabatha jest robotnik Jan Brenner, którego niedawno napędzono z kolei. Dla swych szpiclowskich zalet został jednak Brenner ponownie przez Sabatha przyjętym i stopniowo aż do godności portyera posuniętym. Te dwa indywidua: Sabath i Brener są nieodłącznymi przyjaciółmi i ani na chwilę bez siebie obejść się nie mogą.

O przyczynach tej nieodpowiedniej a podejrzanej zażyłości pomówimy jeszcze kiedyś obszerniej.

Maków. Jakoś w kilka dni po ostatniej korespondecyi z Makowa, przyjechał tu bahnmistrz Tellek i dalejże pić do naczelnika na temat tejże korespondencyi, o czem Ogonowski nic jeszcze nie wiedział.

Już na samo opowiadanie Tellka szarpały Ogonowskim szewskie pasye, nie mogąc zaś zadowolić się samem opowiadaniem, wysłał swego „oficyała“ do Suchy, aby za każdą cenę postarał się o „Kolejarza“, tłómacząc się, że z obawy przed pośmiewiskiem, nie wypada mu samemu jechać za tym sprawunkiem. Na koszt Ogonowskiego ruszył więc pan „oficyał“ do Suchy i wywiązał się szczęśliwie z poleconej mu misyi, powróciwszy z „Kolejarzem“ w kieszeni. Cóż z tego, kiedy Ogonowski czytając niegodziwe pismo, celem uspokojenia nerwów wypił zawiele alkoholu, a potem na 14 dni położył się do łóżka. Złożony niemocą, przywołał do łoża boleści personal stacyjny, roztrząsając mu sumienie w następujący sposób: „Wy psiekrwie gałgany! mówcie zaraz, który z was to zrobił, albo komu opowiadaliście o tem? Ty psiakrew Jezierski zabraniam ci czytać „Kolejarza“, masz go tu małpo, gałganie, czytaj go na głos, wy mię popamiętacie do grobowej deski“.

W końcu Ogonowski wyzdrowiał i dotrzymuje słowa, bo mści się w nieludzki sposób na personalu a szczególniej na zwrotniczym Jezierskim, który prosi Boga, aby zesłał tylko jaki protokół, któryby mu dał sposobność opowiedzieć różne wesołe rzeczy o swym naczelniku i który niezawodnie uwolniłby go na zawsze z pod tak miłego zwierzchnictwa.

Musimy atoli przestrzedz Ogonowskiego, że zemsta jest złym doradcą, gdyż zazwyczaj wydarza się według przysłowia: „że kogo w łeb a sam o ziemię“. Przypominamy Ogonowskiemu tylko pewną wędrówkę nocną do jednego z robotników, załamanie się taczek i tajemnice Jana Łabędzia, Władysława Szczybury i innych robotników. Ze względu na nieszczęśliwy nałóg litujemy się nad Ogonowskim, ale i litość ma swoje granice, które ostatecznie musi się przekroczyć, jeżeli nałóg ten zagraża pośrednio spokojowi i egzystencyi uczciwych pracujących ludzi.

Żywiec. Pomocnik warsztatowy (Werkgehilfe) Szemla Wincenty pracuje już 25 lat przy kolei. Większą część tego czasu spędził jako palacz na maszynie i dopiero w ostatnich latach przeznaczono go jako ślusarza do ogrzewalni. Z powodu redukcyi personalu ściągnięto go z maszyny, aby zapchać starym człowiekiem dziurę, powstałą przez przeniesienie jednego i wydalenie dwóch młodych ślusarzy.

Dnia 8 sierpnia b. r. około 11 godziny przed południem Szemla pracował około maszyny stojącej w parze Nro 7452. spajając tak zwane »Leitstangi«, podczas gdy palacz tej maszyny przygotowywał ją do drogi. W chwili gdy Szemla oboma rękami zajęty był przy robocie, jedna z owych »leitstang« naciśnięta parą, pochwyciła rękę powyżej dłoni i zmiażdżyła ją na placek. Aby rękę wydobyć z uścisków fatalnej maszyny, musiano dopiero lokomotywę z miejsca poruszyć drągami. Podejrzywają, że sprawcą nieszczęścia musiał być palacz Maciuszek, który manipulując na maszynie, ruszył zapewne regulatorem i stąd powstał nacisk pary na „leitstangę“.

Maciuszek ten jest bratem starszego palacza Maciuszka Melchiora, znanego krętacza z afery werkmistrza Kwiatkowskiego i pod każdym względem nie wiele się różni od swego osławionego braciszka. Tutejszy Maciuszek Wincenty obmyślił sobie bardzo popłatny rodzaj przemysłu, a mianowicie urządzanie nabożeństw składkowych celem ubłagania lepszego bytu dla kolejarzy. Na ten cel uzbierał około 60 koron od robotników i przez jakiś czas upijał się za ich zdrowie. Sprawa ta oparła się o naczelnika ogrzewalni, ale do dziś dnia nikt jakoś pieniędzy swoich nie otrzymał.

Drugim takim przemysłowcem jest magazynier Habelt Rudolf, znany z wyłudzania ćwiartówek piwa na festyny kolejarzy, które nigdy się nie odbyły. Dnia 4 sierpnia Habelt wydał bezprawnie stronom towary, za które jako zaliczkę pobrał 70 koron. Pieniędzy tych nie odprowadził jednak kasyerowi, ale wręczył je pomocnikowi stacyjnemu Rudolfowi Wilhelmowi, który ze swej strony przehulał je w Bielsku. Nie wiadomo jak sprawa ta stoi obecnie, ale głównym winowajcą zrobiono podobno Rudolfa, aczkolwiek Habelt powinienby być pociągniętym do odpowiedzialności, a z pretensyą swą do Rudolfa odesłanym na drogę cywilną.

Przemyśl.

Wybory do funduszu prowizyjnego.

Wbrew zapewnieniom zawartym w okólnikach dyrekcyj kolejowych, że każdy członek funduszu prowizyjnego może swobodnie w myśl swego przekonania głosować, władze kolejowe w Przemyślu rozwinęły niesłychany teror, aby zmusić członków funduszu do oddawania swych głosów na listę ministeryalnych kandydatów. Oburzeni tem postępowaniem kolejarze wystosowali do ministra dra Witteka list otwarty następującej treści:

List otwarty do Ekscelencyi ministra kolei dra Witteka.

Ekscelencyo! Dyrekcye kolei państwowych wydały okólnik, w którem powiedziano w sprawie wyborów do funduszu prowizyjnego dla sług i służby c. k. kolei państwowych, że wybory mają się odbyć w czasie od 21 do 31 sierpnia 1901 r., że każdy członek prowizyjnego instytutu ma otrzymać w swoim czasie niewypełnioną, dającą się zakleić kartkę do głosowania, że każdemu członkowi przysługuje prawo głosowania wedle własnego przekonania.

Wbrew temu okólnikowi władze kolejowe w Przemyślu rozpoczęły przeprowadzać tajnie wybory już od dnia 15 i 16 b. m. wywierając niesłychany teror na podwładnych.

Kancelista w ogrzewalni Matzner oddaje członkom już wypełnione kandydatami karty głosowania.

Inspektor warsztatów Bartelmus wezwał do siebie werkführera Markowskiego i ślusarza Dąbrowskiego, dał im 10 pełnych kart do głosowania z kandydatami dla członków niesympatycznemi i groźbą zmusił ich, aby sami podpisali te karty i dali innym do podpisu.

Zarządzenia te są jaskrawym pogwałceniem okólnika ministerstwa kolejowego i okólników wszystkich dyrekcyj c. k. kolei państwowych. Żądamy od Waszej Ekscelencyi usunięcia tych nadużyć, podburzających do żywego funkcyonaryuszy c. k. kolei państwowej, pewni, że Wasza Ekscelencya dla zachowania powagi wydanych zarządzeń natychmiast usunie te niewłaściwości.

Przemyśl, 17 sierpnia 1902.

Zorganizowani kolejarze.

(Tu następuje 476 podpisów).

Szefer „porządny“.

Pan Bóg uszczęśliwił przemyskie warstaty dwoma Szeferami; Starym i młodym. Stworzenia te póki zachowywały się przyzwoicie, mogły żyć sobie wprawdzie zdala od nas, ale spokojnie. Z chwilą, kiedy natura bez rogów poczyna brać u nich górę nad naturą, musimy przypomnąć im, że chlewne maniery i ryk bezrogów są dla ludzkiego ucha nie bardzo przyjemne i że mogą dostać od nas takim batogiem moralnym po grzbiecie, że długo będą nas pamiętali.

Nie zazdrościmy Szeferom statsbańskiego komiśniaka, niech się nim karmią na wieki, ale niechaj nie szkalują robotniczej organizacyi, bo postaramy się o to, że z kompetentnej strony przypomną Szeferom przepisy pragmatyki, a mianowicie § 7, 27 i wiele innych.

Na razie z Szeferem rozmówimy się przed kratkami sądowemi, gdzie Szefer „porządny“ zapozna się z przepisami kodeksu karnego.

Jaszczyński źle się bawisz.

Panie Jaszczyński, żeby nie to, że masz opinię istoty cierpiącej na obłęd, o której wyrażają się wszyscy, że czy później czy prędzej skończy swą karyerę w miejscu, gdzie izolują ludzi o rozwodnionym mózgu, pogadalibyśmy z panem w tak dosadny sposób, że ze swojej jamy ustnej nie wypuściłbyś pan więcej nazwy naszej organizacyi.

Miejże się więc pan na baczności!

Z organizacyi przemyskich kolejarzy.

W sprawie wyborów do funduszu prowizyjnego odbyły się u nas dwa zgromadzenia. Jedno we czwartek 14 sierpnia, drugie we czwartek 21 sierpnia. Na zgromadzeniach tych przemawiali towarzysze Józef Schiffler, Dr. Herman Lieberman, Dr. Józef Mantel i Witold Reger. Licznie zebrani kolejarze wraz z rodzinami gorąco oklaskiwali przemówienia naszych towarzyszy.

Założono wyborczy komitet, do którego z każdego działu kolejarzy weszło po kilku, aby w ten sposób agitacyę rozszerzyć i zrobić korzystniejszą, to też mamy nadzieję, że Przemyśl i okolica solidarnie z wyjątkiem kilku jedynostek głosowała na naszą listę.

Galerya szakali wyborczych.

Maszyniści Freidenberger (eks-żandarm, ten sam co okradł w Chyrowie pumpenwertra), Rogoziński i Hochman chcąc wobec inżynierów w ogrzewalni okazać swą gorliwość w agitacyi za rządowymi kandydatami do funduszu prowizyjnego, poczęli głośno wykrzykiwać: »Jakichś baciarzy postawili na kandydatów i chcą aby na nich głosować«! Nadto Rogoziński udał się do inżyniera Ullmana i zadenuncyował jednego z palaczy, że lepi odezwy socyalistyczne po ogrzewalni. Ullman postąpił w tym wypadku bardzo rozumnie, polecił bowiem Rogozińskiemu, aby zapoznał się z treścią okólnika dyrekcyi, zezwalającego na agitacyę.

W warsztatach werkführerzy Markowski i Bulczyński niesłychany rozwinęli terror. Grozili dyscyplinarkami i wstrzymaniem awansów tym, którzy będą głosować na listę zorganizowanych kolejarzy. W groźbach powoływali się na inspektora Bartelmusa, że to on polecił im w ten sposób agitować.

Do galeryi szakali wyborczych należy zaliczyć także robotników Bukietyńskiego i Ostrowskiego, którzy wbrew własnym i własnych rodzin interesom agitowali za rządową listą.

Natomiast należy się uznanie wszystkim inżynierom z warsztatów, ogrzewalni i konserwacyi dróg, jak także stacyjnym urzędnikom, za to, że trzymali się zdala od agitacyi, pozostawiając wolne sumienie głosującym.

Banmistrz Śliwiński.

Śliwiński o którym mieliśmy już sposobność pisać w poprzednim numerze, że służbę do paszenia krów wpisuje na listę dyrekcyjnych robotników, porozdawał karty do głosowania bez stampili urzędowej, na to aby te głosy unieważniono przy skrutynium.

Wyłudzone głosy.

Inspektor Bartelmus wyłudził podstępnie karty do głosowania następujących robotników: Michałowskiego, Knota, Piszaka, Radonia, Kozłowskiego, Jurkiewicza i Lüffnera. Mimo kilkakrotnych upomnień nie oddał im Bartelmus kart.

Brak kart do głosowania.

Z polecenia Bartelmusa pisarczyk kancelaryjny Szoturma całemu szeregowi robotników nie wydał kart do głosowania, twierdząc, że brakło kart. Ten jeden fakt wystarczy w ewentualnym razie do obalenia prawomocności wyborów. Czy ministerstwo kolejowe będzie zadowolone z tego, wątpimy.

Mądra odpowiedź.

Werkführera Markowskiego spotkała bardzo nieprzyjemna »pakość« przy agitacyi za rządowymi kandydatami. Przystąpił on do jednego robotnika mówiąc: „Podpisz pan kartę i oddaj mi ją“. Robotnik: „Ja sam będę głosował, faktora niepotrzebuję“! Markowski: „Pan Bartelmus tak kazał“! Robotnik: „Szkoda żeś pan taki stary i taki dureń. Przeczytaj pan sobie okólnik dyrekcyi a dowiesz się pan, że wolno mi z moim głosem zrobić co mi się podoba“. Po tej odpowiedzi wśród ogólnego śmiechu odszedł Markowski jak niepyszny.

Bukietyński, gulasz i werkführerstwo.

Pocieszną zabawę mieli przemyscy kolejarze z Bukietyńskiego i Markowskiego. Bukietyński dla przypodobania się werkführerowi Markowskiemu zaprosił go na birbantkę. Kiedy już Markowski obchleptał się dosyć piwa i zjadł dwie porcye gulaszu, rozczulił się ogromnie, począł Bukietyńskiego wycałowywać i mówić: „Nic się nie bój Ignasiu (imię Bukietyńskiego), ja cię zrobię werkführerem, ten gulasz nie pójdzie na marne, tyś nie Michalik, tamten tylko ser i wódkę płacił to trudno było coś dla niego zrobić, ty to co innego, nasz „stary“ (Bartelmus) siedzi mi tu (tu pokazał pod podeszwę), on musi cię zrobić werkführerem“! Zabawa ta odbywała się w publicznej restauracyi i wywoływała bardzo niepochlebne dla kolejowych władz uwagi.

Klub maszynistów obrońca interesów swych członków.

Przemyski klub maszynistów wstydzący się robotników, zapewne dlatego, że nie tną „króciutkiego“, złożył dowód co znaczy organizacya maszynistów. Góra, maszynista i członek klubu został przez dyrekcyę kolejową zasądzony na 20 koron kary za spalenie kotła. Kara ta wydawała się maszynistom za niska, wysłali więc imieniem klubu deputacyę do dyrekcyi i wymogli, że Górę ściągnięto z maszyny na rok i dano do „łopaty“ (na palacza). Przykład ten powinien zachęcić resztę maszynistów, by kupą wstępywali do klubu, który tak gorąco broni ich spraw.

„Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie“!

Inspektor Szyjkowski otrzymał „na razie“ trzymiesięczny urlop, z którego nie wróci już do Przemyśla ani też do koleji. Dojechał Szyjkowskiemu „Naprzód“ i „Kolejarz“ artykułami o robieniu z materyałów dyrekcyjnych bram i okien do prywatnego domu w Stryju, który jest własnością jego.

Robotnicza dola.

We wtorek 20 sierpnia maszyna do strugania deseczek (heblarka) urwała w warsztatach przemyskich wielki palec od prawej ręki stolarzowi Będzińskiemu. Będziński był wrogiem organizacyi, mimo to w chwili nieszczęścia spotkał się z ogólnym współczuciem. Może ten bolesny wypadek otworzy innym oczy na przykre położenie robotnika, który każdej chwili może okaleczeć a nawet stracić życie i przekona ich, że jedyną ochronicielką robotnika jest organizacya.

Łajdak.

Maszynista Mieczysław Wrzechla ze Lwowa, wypoliczkował dnia 18 bm. robotnika Prokopa na stacyi w Przemyślu. Przeciw Wrzechle wniesiono skargę sądową. Łajdak taki powinien być napędzony z kolei.

Czerniowce. Jeszcze nie przebrzmiały echa mowy posła tow. Ellenbogena wygłoszonej w austryackim parlamencie dnia 12 maja b. r. Jeszcze świeżo w pamięci mamy ustęp: »Ale tych ludzi nie tylko moralnie się sekuje, bije się ich także fizycznie«, a już musimy wam donieść o świeżym wypadku w tym rodzaju. Łajdactwo jakiego się dopuścił Stanisław Winter naczelnik w Czerepkowcach nie może ujść bezkarnie, dla tego zasyłamy wam wyczerpujące sprawozdanie:

Jan Lecyn konduktor w Czerniowcach wysłany został dnia 17 sierpnia o 5 rano do Czerepkowiec pociągiem 389, skąd miał powrócić pociągiem 394.

W Czerepkowcach pełnił zastępczo służbę znany wam urzędnik Jan Moskaluk, który niewiadomo z jakich pobudek nienawidzi Lecyna. Lecyn ukończywszy swoje obowiązki około godziny 10 rano, a nie mając nic więcej do czynienia i będąc głodnym, celem posilenia się udał się do poblizkiej karczmy, gdzie zażądał wódki za 6 halerzy i zakąski. Właściciel gospody oświadczył mu, że wódki nie sprzedaje, ale natomiast może mu podać szklankę wina.

Lecyn zgodził się na to i wypił małą szklankę sikonia a zakąsiwszy, wrócił na stacyę, gdzie usiadł na peronowej ławeczce i oczekiwał pociągu którym miał wracać. Tymczasem naczelnik Winter widocznie podmówiony przez Moskaluka ułożył sobie plan napaści na biednego konduktora, zbliżył się więc do spokojnie siedzącego i zawołał gburowato: „Wie unterstehen Sie sich im Dienste besofen zu sein«? (Jak pan śmiesz być pijanym w służbie?) Lecyn odpowiedział: »Przecież pan widzisz, że spokojnie siedzę na ławce i oczekuję przybycia pociągu, gdybym był pijany, to spałbym albo awantury wyprawiał, a przecież tego nie możesz pan o mnie powiedzieć? Zresztą przed chwilą po dokonanej służbie rozmawiałem z urzędnikiem ruchu, a w karczmie nie zabawiłem dłużej jak 10 minut“. Na peronie znajdowało się mnóstwo publiczności, oczekującej również przybycia pociągu osobowego. Winter nie krępowany tem bynajmniej wszczął piekielną awanturę, wymyślając biednemu słudze kolejowemu najordynarniejszymi wyrazami. Lecyn zwrócił mu więc uwagę, aby go nie łżył przed publicznością i nie robił mu wstydu. Winter nie namyślając się długo, uderzył Lecyna tak silnie w twarz, że tenże potoczył się aż do ściany a widząc, że Winter zamierza się aby go bić dalej, zawołał. »Panie naczelniku, jeżeli pan raz jeszcze mię uderzysz, to oddam panu w dziesięcioro! (szkoda! powinien to był bez namysłu uczynić. Przyp. red.) Winter w samej rzeczy odwinął się i uderzył Lecyna raz jeszcze, w tej samej zaś chwili przyskoczyło dwóch robotników stacyjnych i pochwycili Lecyna za ręce. Tymczasem nadjechał pociąg osobowy, którym przybył kontrolor ruchu Jabłoński. Winter i Moskaluk zameldowali czemprędzej, że Lecyn jest pijanym i robił awantury, przeto nie można go odesłać pociągiem do Czerniowiec. Ponieważ zaś do obsadzenia pociągu potrzebnym był jeden człowiek, przeto po długich targach wysłano asystenta Hammera jako kierownika pociągu a kierownikiem obsadzono hamulec, Lecyna zaś zostawiono w Czerepkowcach. Gdy pociąg odjechał, a stacya wróciła do zwykłej ciszy, Winter kazał przywołać Lecyna do poczekalni III klasy, tutaj pozamykał drzwi i począł biednego robotnika katować, bijąc go niezliczone razy po twarzy, głowie i kopiąc go nogami, gdy zaś Lecyn zemdlał i padł na podłogę, Winter wybiegł z poczekalni, wołając na robotników, aby powiązali waryata sznurami, jednego zaś z robotników posłał po żandarma aby aresztował Lecyna. Nieszczęśliwy skatowany konduktor widząc o co chodzi, resztkami sił wysmyknął się z poczekalni, a potem polami uciekał do 7 kilometrów oddalonej Hliboki, skąd dopiero pociągiem 314 o 9 wieczór wrócił do domu. Otóż w rękach takich bandytów spoczywa służba ruchu, znając zaś system stacbański, możemy być pewni że Winterowi ani włos z głowy nie spadnie, w kwalifikacyi zaś otrzyma notę jako sprężysty i energiczny naczelnik.

Lecyn obecnie ciężko choruje i podobno zrobił doniesienie karno-sądowe, skąd jedynie tylko może się spodziewać satysfakcyi.

Bandyta Winter jest oprócz tego pijakiem i karciarzem, ale wszystko mu uchodzi i na wszystko patrzą przez palce, chociaż wiedzą, że przed kilku laty w restauracyi w Hliboce Winter bił się po twarzy z kelnerem, w Łużanach zaś nabił swego naczelnika Brennera, nadto obił on inżyniera Bittnera i naczelnika pociągu Böhma, wodząc się z nim za włosy wobec publiczności po całej stacyi. I taki szubrawiec chowa się nadal przy kolei i wie, że nic mu się stać nie może, bo kolej nienawidzi tylko porządnych ludzi. Niedawno zaś w nocy, Winter wyszedłszy w najdyskretniejszym negliżu, odziany tylko płaszczem z kancelaryi do pociągu, rzucał ogromnymi kamieniami na konduktora Gronicha dlatego, że tenże nie zbyt prędko niósł mu dziennik jazdy do podpisania. (Z braku miejsca resztę korespondencyi pozostawiamy do najbliższego numeru. Przyp. red).

Jarosław. Od śmierci ś. p. Wintuszki o Jarosławiu ucichło w „Kolejarzu“, jak gdyby stacya taka wcale nie istniała. I aż dopiero teraz potrzeba było katastrofy, ażeby różne świństwa poczęły się ruszać i wyłazić na wierzch. Ledwieście uderzyli w stół, aż tu pierwszy odzywa się magazynier Brodowicz, głośno zapewne przypominacie sobie ze sługiwania do mszy w komży i czerwonej pelerynie. Otóż Brodowicz odczytawszy „Kolejarza“ pierwszy narobił gwałtu: „Psia krew, nikomu żyć nie dadzą, a to psubrat, łajdak, skórę-bym zdarł z hycla, gdybym wiedział, kto to pisze, w łeb strzeliłbym jak psu, aby nie psuł interesów“.

Robotnicy magazynowi słuchając tych lamentacyi, uśmiechiwali się do siebie pokryjomu, myśląc sobie w duchu: „Poczekaj bratku, na tem nie koniec, dowiesz się jeszcze czegoś więcej!“

Wszyscy handełesy jarosławscy ogromnie źli na naczelnika magazynów Feczka, że nie ogłosił licytacyi. Podobno w sprawie tej wnieśli zażalenie do dyrekcyi.

Wierzbicki przyjechał także z całą świtą przypatrzyć się swej gospodarce, dziwił się, że maszyna mogła się spiętrzyć tak wysoko, opukiwał ją laską, zapewne czy nie daje jeszcze znaku życia, potem zaś odbyła się żałobna stypa w lokalu I klasy. Żałobni biesiadnicy ucztowali za hojne dyety, które im katastrofa nastręczyła aż do pierwszej w nocy, potem ukoiwszy swą żałość, udali się do salonek na spoczynek, zasypiając snem sprawiedliwych. Czyż można było żądać czegoś więcej jeszcze od tych panów? Prawda! byłbym zapomniał. Cała świta ugrupowawszy się malowniczo na ruinach nieszczęśliwego pociągu Nr 62, w dumnych pozycyach jak bogowie zniszczenia, jakby ucieleśnienie sił, od których zniszczenie zależy, dała się fotografować na wieczną pamiątkę. Być może, iż nie przeczuwano, że symbol tak bliskim jest prawdy.

Dnia 23 sierpnia w sprawie niefortunnej licytacyi, zjechał na dochodzenie urzędnik z dyrekcyi Czarnożyński, ale zamiast śledzić samą sprawę należycie, wąchano za korespondentem „Kolejarza“, czepiając się różnych, Bogu ducha winnych ludzi. Czepiono się np. ślusarza Zbaraszczuka i dalejże go męczyć, skąd mu wiadomo, że Czarnożyński przyjechał na dochodzenie do Feczka. Wogóle na dochodzenie powinienby przyjechać Terlecki, a ten niezawodnie odjechałby z poważnym materyałem do Lwowa.

KRONIKA.

Zgromadzenie kolejarzy z porządkiem dziennym: „Kasa chorych kolei północnej cesarza Ferdynanda i wybory do funduszu prowizyjnego dla funkcyonaryuszy kolei państwowych“ odbyło się w Krakowie dnia 19 sierpnia br. Pierwszy punkt porządku dziennego z powodu nie udzielenia urlopu referentom tow.: Eibenschützowi i Himmelreichowi z Wiednia, którzy są funkcyonaryuszami kolei północnej, wypadł z programu zgromadzenia. Natomiast do punktu drugiego: »wybory do funduszu prowizyjnego« referował towarzysz Kurowski, objaśniając znaczenie tych wyborów i zachęcając do gorliwego popierania kandydatów poleconych przez „Centralę“. Na końcu uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni na dniu 19-go sierpnia 1902 r. kolejarze krakowscy, oświadczają swoją solidarność z rozpoczętą akcyą zmiany statutu funduszu prowizyjnego. Aby jednak pozwolić akcyi tej dojść do skutku i nie oddać zarządu insty tucyi w ręce ludzi, którzyby najżywotniejsze interesy członków zaprzepaścili, postanawiają zgromadzeni solidarnie głosować przy obecnych wyborach do funduszu prowizyjnego na listę poleconą przez centralną organizacyę austryackich kolejarzy. Zgromadzeni potępiają rozpoczętą już dziś kontragitacyę ze strony dyrekcyi krakowskiej, która zadaje kłam wszelkim uczciwym formom agitacyi i oświadczają, że wszystkie nadużycia piętnować będą publicznie z trybuny parlamentarnej“.

Obradom przysłuchiwał się poseł towarzysz Daszyński.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zgromadzenie zostało rozwiązane.

Świadkami wstrętnego widowiska byliśmy niedawno w Rzeszowie — pisze nam jeden z towarzyszy krakowskich. — Żegnano niejakiego Henryka Moskwę, adjunkta kolejowego, przeniesionego do Krakowa. Żegnał go ten sam personal, który pozaocznie nie ma dosyć słów na jego potępienie i któremu brak wyrazów, celem nazwania swej niechęci do tego jegomościa, o ile mi się zdaje także i w »Kolejarzu« nieraz już napiętnowanego. Wszystkie te owacye były czemś tak obłudnem, że każdy, nie biorący nawet w nich udziału, musiał się ze wstydu rumienić, przypatrując się tej serwilistycznej komedyi, odgrywanej przez starych, ciężko pracujących ludzi, dla przypodobania się nic nie znaczącemu zeru, które samo kurczy się do niedostrzegalnych gołem okiem rozmiarów, na widok szerszej blachy na ramieniu o jednę rangę wyższego potentata. — Najsmutniejszem jest to, że w tej obłudnej komedyi brał udział niejaki Glattmann, chełpiący się na każdym kroku, że jest niesfałszowanej próby towarzyszem. Takich towarzyszy organizacya nie powinna cierpieć w swoich szeregach, od inteligencyi zaś Glattmana należałoby wymagać, aby nie popełniał fałszywych kroków, nie licujących z godnością zorganizowanego towarzysza, tem bardziej, że to nie pierwszy błąd z jego strony, niedawno bowiem widzieliśmy go w gronie łabajów i braci „nagłej śmierci“, niosącego pośmiertny wieniec jednemu z znienawidzonych przez personal złotokołnierzowych nieboszczyków. W imię czystości naszych zasad upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie powyższej korespondencyi. *S.... K....*

przypadkowy obserwator pożegnalnej komedyi.

Anonimowy list następującej treści otrzymaliśmy z Jasła: „Słyszałem, że tam ktoś jedzie do pana by pisać na Milerada z chajcu, uważaj pan co on tam panu będzie gadał, bo czy tam wszystko prawda, to ja nie wiem, ale uważaj pan bo Milerard to morowiec i frant nie lada, a gotów panu kabały narobić.

Z szacunkiem: *Towarzysz*“.

Naiwne indywiduum podszywające się pod godło »towarzysza«, przedewszystkiem nie wie o tem, że towarzysze nie zwykli pisywać listów anonimowych, powtóre że list ten jest tylko naśladowaniem nieuckiego stylu, podczas gdy ortografia i wyrobiony aczkolwiek zmieniony charakter pisma zdradza inteligentnego człowieka, który, przypuszczamy że tylko samemu p. Mühlradowi jest znanym. Pseudotowarzysz w swej wstydliwości niechaj zapamięta sobie: że co ma wisieć nie utonie, a jego anonimowe groźby bynajmniej nie odstraszą nas, od spełnienia obowiązku, jeżeli tego okoliczności wymagać będą.

Stare dzieci. Horoszkiewicz został „hofratem“! — Zagaduje mię ten lub ów dyrekcyjnik, spotykając na plantach — No i cóż z tego? — odpowiadam — Czy przez to przybyło mu bodaj atom rozumu, albo milimetr wysokości? Cóż to nas kolejarzy może obchodzić? Najwyżej możemy się tylko litować, jeżeli ktoś sobie wyobraża, że wczoraj jeszcze był jakąś inną istotą, a w przeciągu jednej nocy »amstblat« ministeryalny zamienił go w jeszcze doskonalsze stworzenie. Biurokracya i dzikie ludy jednakie mają upodobania, bo tak u jednych jak i u drugich świecidełka i barwne pstrokate dziwaczne stroje są szczytem rozkoszy i wewnętrznego zadowolenia. Zamiłowanie zaś biurokracyi do owych zabawek, zdaje się być zabytkiem z barbarzyńskich czasów, pielęgnowanym gorliwie przez klasy panujące we własnym interesie. Ubolewam przeto, jeżeli dzisiejsza wysoka cywilizacya nie potrafiła jeszcze załatwić się z tymi barbarzyństwami, mającemi swe źródło w zamierzchłej przeszłości. Widocznie, że owe poglądy przyjęły się już w umysłach większej części kolejarzy, bo Horoszkiewicz nie mógł się jakoś doczekać gratulacyi z powodu powyższej nominacyi, zmuszonym więc był sam się przypomnieć swoim wiernym poddanym, wydając „befel“ an ale Dienststellen“ że audyencye gratulacyjne będzie przyjmował tylko 17 sierpnia b. r., w obec czego wierna rzesza służalców pospieszyła z ukłonami i dziękczynieniami; że p. Horoszkiewicz zostając łaskawie »hofratem, przyczynił się, że po kilka promieni jego splendoru dostanie się i wiernym niewolnikom. Zieliński i prezes krakowskiego klubu maszynistów złożyli również gratulacye imieniem swych nielicznych wyznawców. Stróżyńskiego nie było w domu, byłby także gratulował.

Ogromna powaga panuje obecnie przy wypłatach personalu stacyjnego we Lwowie. Od 1 sierpnia b. r. wypłaca personal jakiś smarkaty żydek, którego nikt przedtem nie znał na wszystkich liniach królestwa Galicyi i Lodomeryi. Chłopak ten nazywający się Israel Baumöl, chlipiąc bezustannie nosem i wyrażając się jakimś barbarzyńskim żargonem, czyni wstrętne wrażenie, zwłaszcza, że powierzona mu do wypłaty kwota, budzi w nim poczucie jakiejś urojonej wyższości, z tytułu której pozwala sobie obchodzić się z personalem jak gdyby był co najmniej samym Wierzbickim. Dnia 1 sierpnia, gdzie około 400 personalu czekało na wypłatę, mydłek ten już o godzinie 10 zamyka kasetkę, zapowiadając personalowi, że godziny urzędowe już się skończyły. Aby przyjść do swoich pieniędzy w przepisanym czasie, musiano dopiero do interwencyi sprowadzać inspektora Götza i w ten sposób wypłata dalej się odbywała. Pożądanem jest, aby indywidua zdolne do ośmieszania pewnych funkcyj urzędowych, nie były do nich używane.

Niegodziwym lubieżnikiem na tle seksualnym jest »banarct« dr Szymański we Lwowie. Na ten temat obiegają po Lwowie między personalem kolejowym potworne opowiadania. Żony kolejarzy są przedmiotem pożądliwości tego nikczemnika, upatrującego sobie ofiary między powabniejszemi pacyentkami, nawet nie należącemi do jego rejonu lekarskiego. Szymański lustrując wszystkie kobiety w poczekalni ordynacyjnej, narzuca się piękniejszym jako specyalista do chorób kobiecych, zapytując podczas takiego przeglądu: „Co pani brakuje, proszę do pokoju ordynacyjnego, ja będę panią leczył“. Przez kilka miesięcy leczył Szymański panią K... której narzucił się w powyższy sposób. Względy przyzwoitości powstrzymują nas od opisywania wszystkich zabiegów, jakie czynił Szymański w celu pozyskania pani K... dla swych lubieżnych zamiarów, które nie doprowadziły jednak do upragnionego celu. Aż pewnego razu, gdy p. K... zgłosiła się do Szymańskiego z bolejącym zębem, tenże nie mogąc zapanować nad swą namiętnością, rzucił się jak tygrys na kobietę, uniósł ją i porzucił na kanapę...... Co zaś dalej się stało, wykaże niezawodnie rozprawa sądowa, gdyż nie ulega żadnej wątpliwości, że dr Szymański zmuszonym będzie nas zaskarżyć za powyższy artykulik w całej jego rozciągłości.

Herzpinkel p. Walca, niejaka Marszalowa obsługaczka koszar konduktorskich w Rzeszowie, do tego stopnia jest przejęta swą wysoką godnością, że nie chce bynajmniej obsługiwać koszar, jak to jest jej obowiązkiem. Piastując dzieci p. Walca, wydaje się jej, że inne obowiązki są tylko rzeczą uboczną, a gdy się jej uwagę zwraca i wykłada na rozum, że właściwie p. Walc jest tutaj rzeczą stojącą poza nawiasem, odgraża się skargami i tem uporczywiej nie chce nic robić, tak, że konduktorzy nawet wody do umycia nie mają, zaś pani Marszalowa pozwala sobie robić konduktorom uwagi, że zapewne nigdy się nie myją, aż dopiero w Rzeszowie. Personal nasłucha się dosyć uwag od gburowatych przełożonych, a tu w dodatku jeszcze i mamki ich dzieci pozwalają sobie naśladować swych panów!

P. Wittek się odgrywa. Ministerstwo kolejowe nie może odżałować swej pochopności, że w r. 1899 zabrało się jakoś do regulacyi płac bez potrzeby, kiedy potulni kolejarze i tak daliby sobie wszystko zabrać bez protestu, jak wskazuje doświadczenie z ostatnich dwóch lat. Trzy miliony miała kosztować regulacya płac. Te trzy miliony odbito sobie jednak zaraz, znosząc równocześnie premie, dodatki służbowe, redukując kwaterowe, pauszale, zaprowadzając podatki i znosząc dodatki drożyźniane. Wyrównawszy się w ten sposób na czysto z personalem, później przez 6 półroczy nikogo nie awansowano, tak, że gdyby regulacyi nie było, a każdy regularnie awansował i pozostał przy dawnych dodatkowych poborach, to stałby dzisiaj lepiej, aniżeli przed regulacyą. Ale na konto regulacyi jeszcze ciągle robi się różne eksperymenty; awansuje się ludzi i odbiera się równocześnie awans, jak tego dowodzi poniższy akt urzędowy dyrekcyi krakowskiej.

»Do Pana X.... w....

Odnośnie do pańskiego posunięcia w płacy na 1400 koron, ogłoszonego w tutejszym dzienniku urzędowym Nr. XXIX z r. 1902, uwiadamia się Pana: że posunięcie to, w myśl tutejszego rozporządzenia L. 62712/99 i ministeryalnego rozporządzenia z 23 listopada 1899 L. 49825/4 ważnem jest nie od 1 lipca 1902, ale od 1 listopada 1902 r. Albowiem przy regulacyi płac zostałeś Pan w sposób nienormalny do wyższej kategoryi posuniętym.

Kraków w lipcu 1902 r.

W zastępstwie dyrektora kolei państwowej

Dr. Ożóg.

Niema politycznych prześladowań. Ze „względów służbowych“ przeniesiono towarzysza Maryana Szydlika z Tarnobrzegu do Nowego Targu. Na to potrzeba chyba głupca, aby w tem zarządzeniu nie dostrzedz samowoli i brutalności świeżo upieczonego „hofrata“. Bo jeżeli wzorowych i nieskazitelnych funkcyonaryuszy jak Maryan Szydlik przenosi się z jednej miejscowości do drugiej, to przyczyną musi być socyalizm, bo nic innego Szydlikowi zarzucić nie można. Próbowano wprawdzie konstruować sztucznie różne zarzuty przeciw Szydlikowi, ale wszystkie macherstwa i intrygi w tym kierunku rozbiły się o nieskazitelną prawość tego zacnego człowieka. Chwycono się więc starej metody: przeniesienia ze względów służbowych“ Horoszkiewicz siedział dotychczas cichutko jak trusia, z obawy aby mu nie pokrzyżowano hofratowskiego awansu. Ale teraz po nominacyi, poczyna się rozbrykiwać, jakby mu kto pieprzu pod ogon nasypał. Widocznie, że będziemy musieli poskramiać jego rączość, ale nie nasza wina, jeżeli nieraz uczynimy to w bolesny sposób, korzystając z naszych praw dziennikarskich tak samo, jak Horoszkiewicz korzysta ze swych atrybucyj dyrektorskich.

Niektórzy urzędnicy stacyi rzeszowskiej wyzyskują w nietaktowny sposób potulność tamtejszych konduktorów, wysyłając ich po

cygara, piwo, obiady i kolacye. Pokrzywdzeni nadesłali nam obszerne pismo w tej sprawie, wstrzymujemy się jednak od ogłoszenia tego listu, w nadziei że krótka wzmianka wystarczy, aby położyć koniec temu nietaktowi.

Nawet takie cielę, jak telegrafista Cwiklicer w Staremsiole, które zaledwie kolei powąchało i dobrze jeszcze alfabetu telegraficznego nie rozróżnia, nawet taka nędza pozwala sobie lżyć starych, w służbie kolejowej posiwiałych robotników. Dnia 20 sierpnia z powodu manewrów ruch kolejowy w okolicach Stanisławowa był zwiększony. Jeden z pociągów wojskowych przejechał w Starymsiole kilka kur, które były własnością Cwiklicera. Tenże uczepił się blokowego Łupickiego, że kury z jego winy przejechane zostały, albowiem Łupicki musiał je naumyślnie pod pociąg napędzić. Cwiklicer zrobił przy tem pełną wrzasku awanturę, wymyślając Łupickiego wyrazami: „ty murgo, wagabundo, baciarzu, łajdaku, dziadu, chłopie, chamie« i innymi pięknymi epitetami, których trudno zapamiętać.

Ładny »ablegerek« z tego Cwiklicera!

Redaktorzy piśmideł burżuazyjnych Antoni Beaupré i Rudolf Starzewski otrzymali karty wolnej jazdy Nr. 9465 i 9467, wystawione przez dyrekcyę krakowską na przestrzeń Kraków-Podwołoczyska-Gwoździec. Naturalnie, że nie są to ani białe kruki, ani wyjątki, gdyż redaktorzy i współpracownicy wszystkich pism burżuazyjnych pobierają takie karty tytułem „Schweiggeldu“. Ale ilekroć karta taka dostanie się w nasze ręce, to dotyczących kubaniarzy będziemy po nazwisku wymieniać.

Dwa światy. Podczas gdy w pałacu kolei państwowej na placu Matejki, kilkudziesięciu biurokratów zgiętych pokornie pod prostym kątem, wykrzywiało niemiłosiernie gęby, udając wielką radość z powodu nominacyi świeżo upieczonego »hofrata«, w tym samym czasie przy dźwiękach »Czerwonego sztandaru« i chóru robotniczego wjeżdżali na dworzec krakowski nowosądeccy kolejarze. Kilka tysięcy towarzyszy i towarzyszek oczekiwało przybycia pociągu dn. 17 sierpnia. Towarzyszów nowosądeckich wraz z rodzinami przyjechało około 300 osób z własną muzyką.

Z dworca ruszył kilkutysięczny pochód ulicami Lubicz, Basztową, Szpitalną na rynek. Podczas pochodu nowosądecka muzyka robotnicza przygrywała pieśni wolnościowe. Na rynku u stóp pomnika Mickiewicza złożono śliczny wieniec z białym orłem, artystycznie wykonany z nieśmiertelników z czerwonemi szarfami. Podczas składania wieńca muzyka grała »Czerwony sztandar«. Po południu miał się odbyć w parku Jordana festyn ludowy, na który niemal cały Kraków się wybierał, gdyż wycieczkę towarzyszów nowosądeckich przyjęto nadzwyczaj sympatycznie. Niestety z powodu niepogody festyn został odwołanym, a natomiast w sali browaru Johnów urządzono zabawę, której przygrywała muzyka towarzyszów z Nowego Sącza. Zabawa przeciągnęła się do godziny 10 wieczorem, poczem nastąpił odjazd Sądeczan, którzy w szeregach towarzyszów krakowskich pozostawili trwałe a miłe wspomnienie.

„Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą“. Ale dla ludzi inteligentnych do jakich chcą się niezawodnie zaliczać p. p. Walz i Łukasiewicz w Rzeszowie, nauka ta mimo swej trudności powinna być przyswojoną sobie, ażeby personal nie potrzebował żalić się aż w „Kolejarzu“, że na darmo tym panom czapkuje, a oni nie raczą ani palcem kiwnąć w odpowiedzi. Panu Walzowi zaś specyalnie musimy znowu przypomnieć okólnik ministeryalny z dnia 11 września 1901 L. 40991/4 zabraniający ludzi karać bez potrzeby i pouczający, że do karania należy przystąpić tylko w wypadkach, jeżeli czyn karygodny **rozmyślnie** popełniono. P. Walz zaś ukarał dozorcę wozów Dynię 5 koronami wbrew wskazówkom przez powyższy okólnik zaleconym.

Mimo zapewnień i przyrzeczeń poprawy p. banmistrz Brik w Załuczu jeszcze ciągle daje powody do żażaleń. Przyjemnie by nam było abyśmy raz już mogli zaprzestać pisać o nadużyciach banmistrzćw.

Nierówna miarka. Towarzyszom nowosądeckim kolejarzom odmówiono pociągu wycieczkowego do Krakowa, mimo to przyjechali oni do Krakowa zwykłym pociągiem osobowym na koszt własny. Dla 300 prawdziwych kolejarzy nie dano osobnego pociągu, ale dla 12 łabaji wożących ze sobą publiczność z całej Galicyi, znalazł się osobny pociąg. Dobrze to sobie trzeba zapamiętać.

Mimo to łaski dyrekcyjne nie wyszły łabajom na zdrowie.

Katastrofy bez końca. Przed tygodniem wykoleiły się znowu dwa wozy pociągu towarowego podczas wyjazdu ze stacyi Głęboka-Kranzberg. Ofiar w ludziach nie było żadnych. Co raz to lepiej!

Adjunkt Mühln został przeniesiony z Jasła do Rzeszowa. Spodziewamy się, że przedsiębiorstwo żegnające Moskwę, nie omieszka urządzić Mühlnowi wspaniałego przyjęcia, o czem zawczasu uwiadamiamy wszystkich rzeszowskich lizunów.

Dom robotniczy w Nowym Sączu. Nasi towarzysze nowosądeccy krzątają się jaż od r. 1895 około zbudowania własnego domu robotniczego, któryby był ogniskiem ruchu socyalistycznego i siedzibą organizacyj zawodowych w tem starem gnieździe partyjnem. Nie mogą oni bowiem w całem mieście dostać odpowiedniego lokalu na: stowarzyszenia, zgromadzenia i sklep robotniczego towarzystwa spożywczego »Samopomoc«. Obecny lokal wynajmowany, tak ze względu na swe położenie, jak i na rozkład ubikacyj i szczupłość tychże, jest w wysokim stopniu niedogodny. Towarzysze nowosądeccy wybrali więc komitet, który za pieiądze, złożone przez tamtejszych kolejarzy, zakupił grunt pod budowę domu robotniczego, postarał się o plany budowy i stara się obecnie o środki na budowę. W tym celu rozesłał on do organizacyj robotniczych w kraju odezwę, w której prosi ogół towarzyszów o poparcie jego starań, przez złożenie datków na załączone listy składkowe. Towarzysze nowosądeccy wyróżniali się zawsze niezwykłą ofiarnością na wszystkie ogólne cele partyjne, nigdy nie szczędzili grosza, ilekroć szło o poparcie, walczących gdziekolwiek z przemocą i wyzyskiem, robotników. Spodziewamy się więc, że obecnie ogół towarzyszów partyjnych w kraju, a zwłaszcza kolejarzy, odpłaci dzielnym towarzyszom nowosądeckim ich solidarność i poprze ich szlachetne dążenie do zbudowania twierdzy ruchu robotniczego w Nowym Sączu. Niechaj każdy towarzysz pospieszy choćby z najmniejszym datkiem na budowę nowosądeckiego domu robotniczego. Datki przyjmują towarzysze zaopatrzeni w listy składkowe, jakoteż administracya »Naprzodu«.

Ilość wydobytych węgli. Na całym świecie wydobyto w roku 1894 nie mniej jak 550 milionów ton, czyli 55 milionów wagonów. Licząc zaś każdy pociąg węglowy po 50 wozów, to razem wydobyto 1,000.000 pociągów. Przyjmując, że każdy pociąg jest 400 metrów długi, to linia kolejowa potrzebna do pomieszczenia tych wagonów musiałaby być 440.000 kilometrów długą, czyli dziesięć razy tak wielką jak wszystkie kolej prywatne i państwowe w całaj Austryi i Węgrzech, gdyby na nich wóz obok wozu ustawiono. Z tego można powziąć wyobrażenie, jak olbrzymią jest produkcya węgla i jakie znaczenie ma ten produkt dla ruchu kolejowego. Wyobraźmy sobie dalej, że gdyby z tych wszystkich wagonów zestawiono jeden olbrzymi pociąg ciężarowy, poruszający się z chyżością 40 kilometrów na godzinę, to od chwili gdy pierwszy wóz minie n. p. jakąś budkę strażniczą, aż do ostatniego wozu upłynęłoby 11.000 godzin, czyli 458 dni, albo 15 miesięcy.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Szanowna Redakcyo! Upraszamy uprzejmie znajdującą się poniżej odezwę w sprawie »Miliona groszy« na »Szkołę ludową« zamieścić łaskawie w jednym z najbliższych numerów cennego Swego pisma. Kraków, dnia 21 lipca 1902. Z poważaniem K. Bartoszewicz.

Milion groszy na „Szkołę ludową“! „Grosz na szkołę ludową!“ Takie sympatyczne hasło można słyszeć codziennie we wszystkich prawie lokalach publicznych Krakowa od półtrzecia roku, a już dziś możemy podać rodakom wesołą nowinę, że jeden zacny weteran z r. 1863, pracując z zapałem, groszowymi datkami zebrał do jednej puszki w ciągu 30 miesięcy milion groszy, czyli 10.000 koron na zbożny cel oświaty ludowej.

Jeden człowiek zebrał w krótkim czasie milion groszy w jednej miejscowości. Gdyby to hasło, rzucone niedawno na posiedzeniu Zarządu koła męskiego Tow. „Szkoły ludowej“ przez p. L. H. Małeckiego, znalazło powszechny oddźwięk w całej Polsce, gdyby się było znalazło 100 takich niestrudzonych pracowników i działających w tych warunkach, co dzielny weteran, z groszowych datków mielibyśmy już milion koron dla wnoszenia coraz to nowych warowni przeciwko nawale wrogów.

Dziś bowiem najpotężniejszym i najskuteczniejszym środkiem do walki z przemocą moskiewsko-niemiecką jest milionowy uświadomiony lud polski. O zdrowe, szerokie, gorącą miłością Ojczyzny przejęte piersi ludu polskiego odbiją się choćby miliardowe pociski wrogów.

Jakby na potwierdzenie słów moich, w tej chwili kiedy to piszę, odebrałem list od robotnika polskiego aż z pod Hamburga z prośbą o książki, gdzie między innemi tak pisze: ...»Niemcy nas chcą zgnębić, ale my się nie damy, bo my polski lud czujemy narodowo, tylko trzeba nam się kształcić przez czytanie narodowych pism«...

Ta wiara ludu we własne siły niech i napełni otuchą w lepszą przyszłość i zapali do dalszej powszechnej, nieustającej ofiarności na cele Towarzystwa »Szkoły ludowej«.

Na setki milionów marek lub rubli, jakie zaciekli wrogowie nasi przeznaczają na wydarcie nam ziemi, wiary i mowy ojczystej — i to z krwawicy i nam wzdzieranej — odpowiedzmy przynajmniej milionami groszy ofiary dobrowolnej, a te grosze zużyte na oświatę i uświadomienie milionowych mas ludu polskiego z taką lichwą nam się opłacą, że — da Bóg — zrównoważą zachłanność teutońskiej i moskiewskiej dziczy.

Bierzmy przykład z pobratymczych Czech. Tam za pośrednictwem puszek zbierają setki tysięcy, ale nie groszy lecz koron, więc i my się tu postarajmy, aby w każdem znaczniejszem mieście, w każdem miejscu kąpielowem, a nawet w miejscach odpustowych mogły krążyć puszki Towarzystwa „Szkoły ludowej“, w czem zapewne władze nie będą stawiały przeszkód.

Przed pięciu wiekami bohaterscy praojcowie nasi zasypali grotami krzyżackiego gada pod Grunwaldem, dziś wśród innych warunków walki rzucajmy i my miliony, ale grotów i promieni światła i miłości Ojczyzny w najdalsze zakątki ziemi naszej, a promienie te i groty odbite od serc ludu polskiego tak oślepią nowoczesnych Krzyżaków i tyle im krwi upuszczą, — że może w niedalekiej przyszłości — jeśli nie my — to potomkowie nasi dożyją nowego Grunwaldu...

Odpowiedzialny redaktor: Bachowski Wiktor. Wydawca: Szczepan Kurowski. Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.